

DOM BANKOWY ROMUALD TYLICKI

w Białymstoku

Kolektura Loterii Państwowej

Białystok, ul. Sienkiewicza 14.

Adres telegr.: „DOM BANK” Białystok. — Konto P.K.O. Nr. 66.492.

Przeprowadza wszelkie transakcje,
wchodzące w zakres bankowości:

Kupno i sprzedaż walut zagranicznych,
czeków, monet złotych i srebrnych,
papierów $\frac{0}{100}$ i akcji

Po najwyższym kursie dnia

Inkaso weksli i dokumentów na wszystkie miejscowości
w Polsce i zagranicą.

RACHUNKI BIEŻĄCE

Zlecenia giełdowe.

Pożyczki pod zastaw papierów wartościowych

FABRYKA KAFLI I POLEWY

Jana Kucharskiego S-wie

Spółka firmowa istnieje od 1894 roku.

Białystok, ul. Gubernalska 41, tel. 11-98.

Kafle — piecyki przenośne

Budowa pieców — polewa

Firma nagrodzona Dyplomami Uznania na Wystawach

Krajowych.

Rok VII. Kwiecień-Maj 1934 r. Nr. 3-4.

JUTRZENKA BIAŁOSTOCKA

MIESIĘCZNIK
informacyjno-
religijny



Roczna prenum. 2 zł.
Numer pojed. 20 gr.

TREŚĆ NUMERU:

1. Alleluja (wiersz).
2. Rezurekcja.
3. Krwawiący krucyfiks w Asti.
4. Kwiaty, które go przeżyły...
5. Krzyż.
6. Najmniejsze państwo na świecie.
7. Królowa Polskiej Korony (wiersz).
8. Przy szampanie...
9. Coraz prędzej.
10. Dole i niedole komitetu budowy kościoła-pomnika.
11. Napaści Legionu Młodych na religię.
12. Nieco o księżach.
13. Kronika.
14. Wiadomości ze świata katolickiego.
15. Rzeczy ciekawe.
16. Co słychać w Rosji sowieckiej.
17. Ofiary.
18. Intencja dla kółek róż. na miesiąc kwiecień i maj.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

BIAŁYSTOK, ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 49, tel. 73.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. Kan. Adam Abramowicz.

Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Białostocki”, ul. Legionowa 1. Telefon 63— Obst. Nr. 280.

Pielgrzymka do Ostrej Bramy i Kalwarji Wileńskiej.

Czyniąc zadość życzeniom wielu w dniu 19 maja w południe wyruszy z Białegostoku i najdalszych okolic pielgrzymka do Wilna pod przewodnictwem ks. kan. Abramowicza. Cena biletu tam i z powrotem wyniesie 14 zł. Ze względu na liczne pielgrzymki w dniach Zielonych Świątek, konieczne jest zgłoszenie się na wyjazd wcześniejsze, by zawczasu zapewnić noclegi.

Wszelkie sprawy związane z naszą pielgrzymką do Ostrej Bramy załatwia kancelaria parafjalna przy św. Rochu ul. M. Piłsudskiego Nr. 49. Powrót z Wilna nastąpi wieczorem w poniedziałek. Przewielebni Proboszczowie proszeni są o łaskawe powiadomienie swych wiernych o mającej się odbyć pielgrzymce do Kalwarji Wileńskiej.

MAGAZYN OBUWIA

Stanisława Młynczyka Jun.

Marsz. Piłsudskiego 26.

Poleca na sezon letni wszelkiego rodzaju obuwie
męskie, damskie i dzieciinne
po cenach dostępnych.

Broń, amunicję i wszelkie przybory MYŚLIWSKIE

po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach

POLECA
na nadchodzący sezon

Skład broni
i amunicji

St. Homana

Białystok, Rynek Kościuszki 5, tel. 5-87.

Chrześcijańskie Stow. Spółdzielcze

„ZJEDNOCZENIE”

w Białymstoku, Rynek Kościuszki 4

z odpow. udziałami.

Rok VII. Kwiecień—Maj 1934 r. Nr. 3—4.

JUTRZENKA BIAŁOSTOCKA

Miesięcznik informacyjno-religijny.

Ich Excellencjom Najdostojniejszemu Arcybiskupowi i Biskupowi, Czcigodnemu Duchowieństwu naszej Archidiecezji, Przyjaciółom i Czytelnikom „Jutrzenki Białostockiej” wyrażamy życzenia wesołego

„Alleluja!”

ALLELUJA!

*Alleluja! biją dzwony,
Jasných uczuć płynie źródło,
Lud w świątyniach rozmodlony...
Ginie żal i ból i żnój.*

*Ziemia z niebem dzisiaj społem
Błękitnieją w blaskach zórz,
Brzmią radosnem a wesołem
Alleluja w głębi dusz!*

*Niechaj padnie ziarno święte
W chaty, w myśli, w serca wkrąg.
I niech będzie tam poczęte
To, co czyste — z łez i mąk.*

*O młodości! wiosno życia!
Za Chrystusem idź na szczyt,
Z Jego krzyżem w dniach rozwicia,
Chciej spromienić ludzki byt!*

X. Ewaryst Nawrowski.

Rezurekcja.

Wysłuchany w tony pieśni wielkanocnej, wybiegającej z kościoła — pieśni w której zamknięto tak przemożną radość, że udziałala się ona nawet jemu — sceptykowi, patrzącemu na wszystko z sarkastycznym właściwym zgorzkniałym ludziom uśmiechem — stał w oknie swego pokoju.

Patrzył.

W świetle księżycy kapąły się nagie jeszcze konary wysmukłych topoli. Siegały wzwyż... zdawały się ginać w chmurach, przepływających nad nimi od czasu do czasu, a przecież... chmury mijały i drzewa znów stały cicho, jakby i one słuchały pieśni, wybiegającej z kościoła.

— Gdyby duszę ludzką — myślał Leon — można było uzmysłować, gdyby można człowieka zakłać w coś, to chciałbym stać się taką spokojną, a silną topolą.

— Jest ona bardzo podobna do człowieka. Tak... wrósł on w ziemię — w pył swych maleńkich trosk... w bagnie życia szuka szczęścia... ciało, zmysły tkwią w tem, co brudne, złe... a dusza jak te smukłe konary topoli — pnie się wzwyż — sięga w górę — rwie się do słońca.

— Gdybym był topolą — marzył — lecz w tej chwili sceptycyzm podszeptął:

— To co? Przyszedłby do cię wichur i nie oparł byś mu się, nie! Najsilniejsze topole wyrывa on przecież z korzeniem.

— Zostałaby jeszcze dusza — próbował bronić swych ukochanych choć bardzo rzadko wracających marzeń.

— Zakłeta w topoli? — szydził rozum, na nieszczęście jednostronny, więc, jak błędny ogień, wodzący zwykle Leona w bagno sofizmatów.

— Choćby — szepnął.

— Tak? Jak topola niema duszy, tak i ty nie masz jej. Śmierć — to całkowite zniszczenie człowieka.

— Nie... nie! — protestował rozpaczliwie, czując, że jeśli dziś jeszcze, wobec tej huczącej pieśni zmartwychwstania zwątpi — to już nigdy nie pokona tej hydry zwątpienia, która od lat, wsączona w duszę przez niby „naukowe”, a w rzeczywistości „nieukowe” książki — męczy, zabijając w nim chęć do życia, wiarę w celowość istnienia człowieka, miłość ku ludziom i nadzieję odrodzenia ich.

Ze śmiercią kończy się wszystko — poddaje pamięć słowa, które Leon tak często słyszał i czytał.

W odpowiedzi zabrzmiała pieśń...

— Tego dnia Chrystus zmartwychwstał...

Alleluja... Alleluja..

Król niebieski nam zawitał,
Jako śliczny Kwiat zakwitał
Po śmierci się nam pokazał
Alleluja... Alleluja!...

Płynęły z dali tony i słowa pieśni prastarej, znajomej, ale przyrzuconej stosem modnych, błyszczących zewnętrznie, pięknie brzmiących, i... pustych frazesów.

Dźwięki płynęły jak fala — potężne wiarą, zwycięskie — wdzierały się one do duszy Leona, zalewając, ja nie dopuszczając do głosu, spaczzonego przez błędne nauki rozumu.

Leon słuchał.

Każde słowo uderzało go. Bywa często, że człowiek jest religijnym. Modli się, śpiewa, z przyzwyczajenia, bezmyślnie; oburzyłby się, gdyby mu powiedzieć, że nie odczuwa treści modlitwy... Dzieje się to najczęściej w spokoju. Ale gdy przyjdzie huragan zwątpienia, gdy po długiej, trudnej walce, mającej zakończyć się klęską — sił nie staje i jak we śnie żyje z dnia na dzień — wtedy ta sama modlitwa, ta sama pieśń, którą kiedyś śpiewaliśmy obojętnie — staje się objawieniem, brzmi, jak trąba archanielska, budząc naszą duszę z długiego letargu.

Tak było z Leonem.

Początkowo słuchał pieśni — prawie spokojnie; ale słowa: „Chrystus zmartwychwstał” — rzuciły w serce snop światła rozpalili w niem napół zgasiłą wiarę.

— On zmartwychwstał — szepce — a więc — ze śmiercią nie kończy się wszystko?

— Był Bogiem — szepce rozum — próbując odzyskać mocno zachwianą powagę.

— Lecz i człowiekiem — mówi serce; wyobraźnia wskrzesza przejasną, drogą postać Zbawcy, oblaną blaskiem nieśmiertelnej chwały.

Piekielne moce zwojował,

Nieprzyjaciół podeptał — dźwięczy znów pieśń, a Leon czuje, że jeszcze chwila, a nie wytrzyma — zapłacze lub zbłądzi.

Padł na kolana.

— Chryste! — rzuca w ciszę księżycowej nocy, a wzrok prawie obłąkany w męce największej, jaka człowieka spotkać może — męce o zachowanie promyka wiary, bez której nie można żyć — Chryste! — ratuj... przekonaj o prawdziwości wiary w istnienie duszy, albo daj śmierć!...

Rozum szydzi:

— Nędzarzu! Cóż ty obchodzisz Boga, choćby był? On nie ma litości dla słabych!

— Nad nędznymi się zmiłował

Alleluja!... Alleluja. padło w odpowiedzi.

Jakby zmuszony przez niewidzialną moc—rozum umilkł. W ciszy nocnej dźwięczy głos dzwonów; brzmi on jak sygnał zwycięstwa. Leon klęczy. Czuje, jak dusza jego ucisza się... boi poruszyć się... nie drgnie, nie chcąc spłoszyć białego anioła pokoju. Zwątpienie opadło jak łachman zmurszały, gdy nim potrząsnąć silnie.

Grają dzwony radosne „Alleluja”! płynie falą potężną, szeroką... usta Leona składają się w radosny, napół przytomny uśmiech szczęśliwego dziecka.

Zmieszany z tłumem wiernych, wzruszony, szczęśliwy jak w dniach dzieciństwa—idzie Leon, towarzysząc Chrystusowi Panu w tryumfalnym pochodzeniu ku życiu.

Nie czuje potrącań, nie widzi spojrzeń znajomych, którzy, znając jego „zapatrywania”, dziwią się, widząc go w kościele. Idzie jak w śnie.

Zdaje mu się, że dusza jego rzuciła ciało i płynie tam—przed tą Hostją Przejasną, maleńką, że razem z rzucanymi na ziemi kwiatami pada na ziemię, i wstaje, znów pada... że serce—takie niedawno biedne, skolatanie—dziś nie wytrzyma naporu szczęścia.

Idzie Leon, jak we śnie nie wiedząc, że głos jego, połączony z głosem wiernych, śpiewających pieśń—chwytą za serca, zwraca uwagę; nie słyszy szeptu staruszka—profesora.

— Tak śpiewać może tylko ten, kto miał nieszczęście stracić, a szczęście—odzyskać wiarę.

Krwawiący krucyfiks w Asti.

Dnia 11 sierpnia r. 1933 w szpitalu Oblatów św. Józefa w Asti niedaleko Turynu zauważono niezwykle zjawisko, a mianowicie znajdujący się tam krucyfiks zaczął krwawić. Świadcami cudu było wówczas 4 osoby. Dyrektor szpitala przebieg cudu skontrolował a ks. kan. Barosso dokonał zdjęcia fotograficznego. Obecnie jeszcze dokoła rany widzieć można skrzep krwi. Sąd duchowny zarządził szczegółowe badania i orzekł, że zjawisko posiada nadprzyrodzony charakter. Badania te wykluczają możliwość jakiegokolwiek złudzenia. Prawdziwość niezwyklej objawów stwierdziło pod przysięgą 17 świadków: 7 księży, 6 sióstr zakonnych i 4 osoby świeckie. Biskup Turynu wydał w tej sprawie list pasterski. Ojciec św. polecił ks. biskupowi Rossi nadesłać dokładne sprawozdanie o cudzie, który można uważać za objaw szczególnej łaski w Roku Jubileuszowym Odkupienia.

Kwiaty, które go przeżyły...

Ta historyjka o starym Angliku właścicielu małego kawałka gruntu pod Londynem, jest naprawdę niezwykle wzruszająca. Marzył przez całe życie o jednym. Nie było to marzenie, ani o sławie, ani o pieniądzach, ani o zwycięstwie. Marzył o tem, aby kwiaty, które hoduje w swym ogródku, raz dostały nagrodę na jakiejś wystawie kwiatów.

W tym roku posłał na wystawę, jak co roku (czynił to w ciągu pięćdziesięciu lat ale bez skutku) swoje piękne chryzantemy. Przed dziesięcioma miesiącami je zasadził. Polewał je podczas lata i ochraniał przed mrozem w czasie zimy. Dbał o każdy płatek, każdy listek. Wreszcie, gdy wydawały mu się już dość piękne, posłał je na wystawę... Serca tego starego człowieka biło mocno, gdy wręczał kwiaty te Komitetowi...

Upłynęło kilka tygodni od otwarcia Wystawy. Nadszedł dzień odznaczeń. Najpiękniejsze ze wszystkich były chryzantemy, noszące kartkę: „Hodowla kwiatów Toma Munday”. Jego kwiaty! Ale stary siedemdziesięcioletni Tom Munday tego nie dożył. Zmarł, nagle, właśnie dwa dni przedtem, dwa dni przed triumfem swego życia, na który czekał pół wieku. Chryzantemy ozdobią jego mogiłę na cmentarzu. Czy nie wzruszająca historia?

W. SKRZYWAN.

K r z y ż.

(Prawdziwe zdarzenie).

— Ty zdejmujesz czapkę przed krzyżem? Żegnasz się? Co się z tobą stało? — takie okrzyki padały pod adresem silnego i zdrowego mężczyzny, ze strony kilku rozbawionych towarzyszy. Wracali właśnie z fabryki po wypłacie, a to w tem lepszy humor ich wprawiło. Zapytany nic nie odpowiedział.

— Patrzcie! — zawołał jeden z towarzyszy — nawet się nie zawstydził! Ha... ha... ha! Antoś się żegna! Ma widać zamiar do klasztoru wstąpić!

Głośny śmiech zabrzmiał wokoło. Nazwany Antosiem popatrzył spokojnie na towarzyszy i widocznie było coś w jego wzroku takiego, że śmiech zamarł na ustach kolegów. Zmieszali się i zaciekawione spojrzenia rzucali na kolegę i wzajemnie na siebie. Od czasu do czasu ruszył któryś ramionami i szepnął:

— To dziwne!

Słońce dogrzewało silnie, skłaniając swą rozpaloną kulę lekko ku zachodowi. W powietrzu czuć było wiosnę. Zielona ruń napełniała powietrze tym ożywczym zapachem ziemi rodzącej, który człowiek wchłania zdaje się wszystkimi fibrami swego ciała. Pod wpływem tego tchnienia wiosny serce żywiej bije w człowieku, oczy patrzą jaśniej, pierś szerzej porusza się, wydechując ciężkie zatęchłe powietrze hal fabrycznych.

Po krótkim milczeniu jeden z grupki robotników zanucił wesołą pieśń inni podchwycili nutę, spletlili się ramionami, skierowując kroki przez młody gaj. Jeden Antoś milczał, aż to zwróciło uwagę wszystkich.

— Co ci takiego? — posypały się pytania.

Zatrzymano się. Cała grupka usiadła u stóp rozgrzanego promieniami pagórka. Wesołe śmiechy, żarty, dowcipy krzyżowały się. A jednak odczuć się już dawał pewien przymus. Dziwne zachowanie się towarzysza, zwarzyło humor młodych ludzi. Po krótkiej chwili zapanowało milczenie. Przerwał je najmłodszy wiekiem:

— Bój się Boga Antek! Co się z tobą stało?

— Zemną? — odpowiedział po dłuższym ociąganiu się zapytany. — Ze mną nic się nie stało. Tylko... widzisz... ja teraz... jakby to wam powiedzieć... naprawdę Boga się boję.

— Ha... ha... ha! — zaśmiali się towarzysze. — Jak to może być?

— Przecież dawniej nikt cię w kościele nie widział?

— To było dawniej, a teraz jest inaczej. Ot otworzyły mi się oczy.

— Kiedy?

— To długa historia!

— Mów, mamy czas! — wołali wszyscy, grupując się wkoło. Na wszystkich twarzach widać było zaniepokojenie. Antoś wahał się, owiódł wzrokiem po kolegach.

— A więc dobrze opowiem wam, choć nie wiem, czy mnie zrozumiecie, bo i ja tego nie rozumiem.

— Było to na wojnie. Pewnego razu bataljon nasz otrzymał bardzo ciężkie zadanie. Mieliliśmy w nocy przełamać odcinek nieprzyjaciela, dostać się na jego tyły i trzymać tak długo, aż pułk nasz sforsuje całą linię. Wiedzieliśmy, że to nie przelewki. No... ale rozkaz. Już dobrze mrok zapadł, gdy zjawił się dowódca, stary wiarus jeszcze z czasów pierwszej brygady. No, chłopcy — zawołał w imię Boże idziemy! Cicho bez zwykłych krzyków opuściliśmy wieś. Tak się jakoś zdarzyło, że siedłem na samym końcu kolumny. Zimno było przenikliwie. Mgła zasnęła cały świat, a na wschodzie przebijała przez nią wielka, czerwona tarcza księżyca. Jakby kto przetkał cienki muszlin czerwonymi

nitkami. Teren był falisty, a my szliśmy wązozami. Jak długi wąz rozwinął się bataljon. Zginał się to w lewo, to w prawo, przesunął się po pagórkach. A wszystko w milczeniu. — Coraz jaśniej się robiło, a w bladej poświacie księżyca bagnety błyszczały jak zimne ogniki. Mgła opadała coraz niżej i płynęliśmy jakby wśród fali. Straszno... i smutno mi było. Wrócę — nie wrócę — zadawałem sobie pytanie.

Żywy wąz przesunął się tymczasem przez mały, nagi pagórek, sterczący jak martwa wyspa wśród morza. Gdy znalazł się na szczycie, cudny widok uderzył me oczy. Jak okiem sięgnąć, zasnuło wszystko falami mgły, poprzerywanej wysepkami. Drzewa i krzewy sterczały jak ostre, martwe skały. Nagle wąz bataljonu ożył. Widać było wyraźnie, jak ruszył swym błyszczącym zwojem. Ruch ten trwał w miejscu, mimo, że szliśmy naprzód. Po pewnej chwili dostrzegłem u stóp pagórka czarny wielki krzyż. To czwórki kolumny zdejmowały przed nim czapki. Długi czas miałem ten obraz przed oczyma. Ani jeden żołnierz z bataljonu nie wyłamał się. Czwórka za czwórką u stóp krzyża odsłaniała głowy, jakby w całej kolumnie jedna dusza żyła i jedno ciało...

...Ja jeden nie zdjąłem czapki...

Co potem było, tego ja wam, bracia, nie jestem w stanie opowiedzieć. Przyszliśmy na miejsce. W strasznym zamętym boju połowa bataljonu wyginęła, lecz ci co zostali, spełnili zadanie. Ja byłem między nimi. Siedzieliśmy w okopach bez przerwy. Głowy podnieść nie można było, ani spać, ani jeść. Jak na wojnie... Ze zmęczenia upadałem. Oparty o brzeg rowu, trzymałem kurczowo karabin w ręce i siłą walczyłem ze snem. A cęć oczy zamknął, to widzę przed sobą długi sznur czwórek, jarzący się we mgle jak łuska i ten żywy odruch. A z boku czarny krzyż. I znowu ja jeden nie zdejmuję czapki, nie odsłaniam, i nie skłaniam głowy. Ja jeden, jedyny! Jakiś dziwny lęk spadał mi kamieniem na piersi. Mijały godziny, minął dzień i noc, a gdzie spojrzę, widzę nad sobą smutne ramiona krzyża. Słyszę jak jakiś głos mówi mi w duszy:

— Ty jeden... ty jeden...!

Zmacałem ręką święty obrazek Częstochowskiej jaki mi żona na pożegnanie dała, widziałem jej roztrzęsione w modlitwie wargi, jej zapłakane oczy, wpatrzone we mnie. Słyszałem w duszy jej głos:

— Bóg mi cię wrócił!

A ja... ot!

Aż przyszła druga noc. Jakby w piersi ogień mi buchnął. Trzęsącymi rękoma chwyciłem się brzegu okopu i wysunąłem się cicho. Nie słyszałem kul świszczących wokoło. Zsunąłem się po pochyłości, a potem co siły w nogach. Nie wiem, kiedy przybyłem. Zziębnięty dopadłem krzyża...

Księżyc wychylił się właśnie z za chmur i pojaśniało w mych oczach wszystko. A gdym tak czołem bił o zimne drzewo, jakaś dziwna otucha spłynęła na mnie, jakby dotknęła mnie czyjaś ręka...

Antoś skończył. Długie milczenie zapanowało w gromadce. Wreszcie któryś szepnął:

— No, czas do domu. Czekają na nas.

I poszli.

Powoli zbliżali się do krzyża, przed którym poprzednio śmiechem wybuchnęli na widok żegnającego się towarzysza. Teraz każdy z nich oczy krył pod powiekami; jeden przed drugim. Nie wiadomo ze wstydu, czy...

A gdy przyszli, jak jednym ruchem odsłoniły się głowy, a w oczach zabłysły łzy.

Odnaleźli swą wspólną duszę.

Najmniejsze państwo na świecie.

„Matin”, dziennik akatolicki we Francji pisze o tem państwie, co następuje:

„W Mieście Watykańskim, obejmującym 44 hektary, Papież rządzi 711 mieszkańcami i 300 milionami wiernych. Jest to najmniejsze państwo w Europie, ale bez wątpienia największe królestwo na świecie. Terytorjum watykańskie jest piedestałem, z którego Papież panuje nad swoim wyjątkowym Narodem.

Przybyć do Rzymu i pójść do Papieża, ujrzyć go, zbliżyć się doń—oto cel ostateczny tych wszystkich międzynarodowych tłumów, które wysiadają z pociągu na stacji Roma — Termini.

Niecierpliwość, przepojona miłością widnieje w każdym ruchu, a w otwartych ramionach kolumnady Berniniego, obejmującej plac św. Piotra, tłumy spoglądają z ciekawością w górę w jedno małe okno Watykanu, gdzie do późnej nocy błyszczy światło lampy, która w milczeniu towarzyszy czujnej myśli Papieża...

Zdaje się, że po Juliuszu II i Sykstusie V Kościół nie miał tak przedsiębiorczego człowieka, któryby łódź Piotrową prowadził do jej wiecznych przeznaczeń z taką siłą i sprawiedliwością, jak to czyni Pius XI, obecny Papież.

Niema człowieka spokojniejszego od obecnego Ojca Świętego.

Sposób w jaki przemawia, powściągając i hamując słowa, skandując je z akcentem modulacji, czyni wrażenie bezwzględnej pogody, panującej w Jego duszy.

Ujrzyć Papieża w Rzymie stało się ogólną potrzebą. To przedziwne miasto jest niczem, jeżeli go nie ożywia ten płomień, gorejący już przez XIX wieków, który nadaje wiecznemu miastu całego splendoru i pociąga ku niemu niezliczone tłumy ludzi z całego świata”.

Hipolit Lisowski.

Królowa Polskiej Korony.

Naręcz kwiatów okala świąteczka kapliczek,
Niżej prężą się tłumy, jako drzewa konar—
Klawisz ust pieśni wypruwa tony;
Naraz blaskiem łni ludu stroskane oblicze,
Piersi szarpie szloch niemy, prośba rąk—to Ona
Królowo Polskiej Korony!

Roztętniły się serca srebrzyście, mocarnie
I kwietnej ziemi biją w niebiosą podzwiekiem
Tężnie, spóźnie, jakby świątyń dzwony...
Pod skrzydła Twoje ufnie cały świat się garnie,
Na wargach wilgną słowa, jak pieszczota, miękkie:
Królowo Polskiej Korony!

...Szliśmy, Matko, do Ciebie głodni i bezdomni
Krwawym szlakiem wolności; a ciało zsiniało
Darły nam chciwe kruki i wrony...
Za niepodległość wdzięczni buduję Ci pomnik
Serc modlitewnych. A słowo stało się ciałem
Królowo Polskiej Korony!

Cóż, że zamikł wygnańczy jęk w sybirskich tajgach,—
Duch narodu się szarpie, mozoli bez granic;
Kąkol zżera dojrzałe już plony — — —
O wyzwól dusze z opleśniałych kajdan,
Jak Ojczyznę przywiodłaś do szczęsnej przystanil...
Królowo Polskiej Korony!

Na pagórze cmentarnym u Świętego Rocha
Świątynia łukiem dziwu pod niebo wystrzela
I kresowe rozpotężnia strony; — — —
Jakże Cię, o Pani, za tyle łask nie kochać?
Idziemy w święte dzieło mózg i serce wcielać,
Królowo Polskiej Korony!

Białystok, 23. III. 1934 r.

Przy szampanie...

Rynek Kościuszki mrowił się natłokiem ludzi, drżał rozgwarem postrzępionych rozmów. Krzyżowały się ulice, ludzie, zdania i ręce policjanta, kierującego ruchem. W powietrzu unosił się zapach potu, perfum, cebuli... Fioletowe światło gazu wciskało się w oczy. Z narożnej „Gastronomji” dolatywał sentymentalny pobrzęk orkiestry...

Ksiądz Józef zamyślony wracał od chorego. Śpieszył się. Boć to już rychło noc. W domu brewjarz, korespondencja, jutrzejsze kazanie... Naraz z pod muru kawiarni doleciał go słaby głosik, brzmiący dziwnie, tragicznie w tym rozkrzyczanym tłumie. Przystanął: skulony, obłachmaniony staruszek, oparty na ramieniu chłopczyka, który, wyciągając rękę, sepleni: litościwa osoba, ploszę o wspalcie. Ksiądz Józef długo wpatrywał się w te postacie—z których zdawało się kawałami spadać ubranie i ciało.

— Gdzie mieszkacie?—zapytał po chwili.

— Wciolaj spaliśmy w ogłodzie...

Ksiądz Józef wetknął w rękę chłopca jakiś pieniądz i:—przyjdźcie do mnie jutro...

— Kto to był zapytał nieruchomy dotychczas starzec?

— Ksiądz Józef, wikali, dał, aż całego złotego... A starzec patrzył znowu przed siebie oczyma, które nic nie widziały...

W kawiarni werwa. Saksofon. Autentyczny murzyn. Wszystkie stoliki prawie zajęte. Wyfraczeni panowie, rozdelkotowane damy. Kilka tańczących par. W głębi przy stole dwóch ludzi. Socjalistyczny poseł w objeździe i kierownik miejscowej szkoły. Szampan strzela do góry... Mówi poseł: Uświadczenie ludu nie osiągnęło jeszcze należytego napięcia. Nie możemy zmobilizować sił. Robotnik nie chce zrozumieć, że musi się zjednoczyć, powalić hydrę kapitalizmu.

— I co potem?

— Jakto, nie rozumiesz?! Wtedy weźniemy w swoje ręce fabryki, przemysł, handel,—wtedy zapanuje raj...

— Ale dla was laederów, przywódców—dorzucił kierownik szkoły.

— Złośliwy jesteś. Trzeba zniszczyć przedewszystkiem własność prywatną, zrównać chłopca z panem, wydzwignąć lud z nędzy, a rzecz najgłówniejsza—rozdzielić Kościół od państwa, „ujarzyć” księży. Bo widzisz Władku, największą przeszkodą do realizacji naszych planów stanowi kler, on, otumaniając naród, wpycha go w bagno nędzy...

Równość, wolność!—Proletariusze, łączcie się!—ryczał podpity poseł, dolewając szampana. Kierownik szkoły zapalił papierosa.

— Terefere—kuku,—drogi przyjacielu! Powiadasz równość, a twoje cztery kamienice, dwa automobile jak powiązać z nędzą robotnika, o którego los tak się podobno turbujecie?

— Moja w tem głowa! Mam-li się zaraz dzielić...

— A widzisz! Demagogją nie wydzwigniecie ludu z nędzy. Trzeba mu w duszę wlać wiarę, moralność, oświatę, trzeba mu dopomóc, poradzić, a wtedy można mówić o przebudowie społecznej. A już nie rozumiem zupełnie waszego zacierzwienia względem religji i kapłanów. Nie księża otumaniają naród, lecz właśnie wy, karmiąc go niedojrzałymi mrzonkami żydowskiego patentu. Gdzie tylko może śpieszy ksiądz z pomocą biednemu, oddając nieraz ostatni swój grosz. A pan poseł, kamienicznik, jeździ w samochodach. Że hamują waszą pracę, to racja, gdyż zawsze przeciwstawiają się wszelkim kombinacjom destrukcyjnym. Zapowiadała cisza. Na twarzy posła rozlało się jakieś zakłopotanie i rozdrażnienie. (Poco, u licha, było poruszać te sprawy?!).

Zresztą nie jesteśmy na wiecu. Napijmy się lepiej...

Poseł skwapliwie wychylił toast...

Trzymając się za ręce wychodzili z kawiarni. Z pod muru dolatywał cichy, sepleniawy głos: „litościwa osobo, ploszę o wspalcie”... Przystanęli.

— He, he, ofiary kapitalizmu—cedził przez zęby kierownik, dając chłopcu miedziaka.

— Strach patrzeć—skrzywił się poseł — szkielety nie ludzie. Trzeba wydzwignąć naród z nędzy. Tak, tak... Jakież nieprzyjemny widok. Mój smak estetyczny... Chodźmy stąd czempredzej!

Żeby przytłumić niemiłe wrażenie, pan poseł zaciągnął się mocnym cygarem... Zegar na ratuszu wydzwonił północ...
Ignis.

Coraz prędzej.

Człowiek bardzo szybko się przyzwyczaja. Szczególnie do wygody. Ba! nawet często wdzięczności za to nie czuje. Jadąc z Pacanowa do Mysichkiszek autobusem, czy koleją żelazną, narzekamy wciąż, że trzęsie, że pomału, że ciasno... A przecież jeszcze nasz dziadek tłukł się rozklekotanym pudłem dyliżansu bez resorów z Poznania do Warszawy

okrążył tydzień! Dziś akurat tyle czasu potrzeba na przebycie drogi z Europy do Ameryki, nie mówiąc już o tem, że na samolocie można w ciągu tygodnia oblecieć całą kulę ziemską.

Ale gdy sięgniemy myślą głębiej w historję, to okaże się, że i dyliżans był wielką zdobyczą. Podziwiając imponujące wspaniałe wynalazki, jak radjo, czy gramofon, zapominamy o wynalazkach, bez których zda się, nie można pojąć życia, a na które trudniej wpaść było, aniżeli na koncept zawilej lokomobili, czy młóckarni.

Dziś, kiedy najprostszy niemal przedmiot nie może się obejść bez koła, trudno pojąć, że był okres w życiu świata, kiedy jedynym środkiem transportu były sanie, lub plecy niewolnika. Pomysł toczonego się podwozia, podsunęły dopiero kłody drzew. Ile musiało dołączyć się do tego pierwotnego wzoru wynalazków i cierpliwych wysiłków ludzkiego geniusza, by wytworzyć lśniący i cichy samochód. Długa też to była droga. Najpierw ujarzmił człowiek zwierzę, następnie ukazały się lektyki, niesione przez niewolników, później strojne palankiny na słoniach i wreszcie dwukołowe kwadrygi, a na Wschodzie do dziś używane wózki, zwane „rikszą”. Mimo to długo jeszcze, bo do XIX w. podstawowym środkiem lokomocji był koń, muł i osioł. Jeździli na nich wszyscy, odbywając długie i męczące podróże.

Trudno nam dziś pojąć to życie, kiedy na wysłanie listu trzeba było czekać odpowiedniej okazji, czasem nawet pół roku i więcej, a wyruszając do stolicy dla załatwienia pilnych spraw, zabierało się więcej żywności, niż obecnie na wyprawę do bieguna północnego.

Ale ludzie zaczynają się śpieszyć. Ktoś wpada na pomysł kolei konnej — dyliżans pakuje się na szyny. Osiąga się w ten sposób szybkość „niebywałą” na owe czasy 21 klm. na godzinę. Dziś najędźniejszy „wołowy” pociąg wyciąga 45 klm.!

Lecz przewrót w lokomocji wprowadza dopiero para. Zastosował ją w końcu XVIII w. Watt. Pierwsza lokomotywa była jednak podobna do niezgrabnej zabawki i poruszała się z szybkością 7 klm. Ale dalsze udoskonalenia przychodzą dość prędko. Zwiększa się szybkość, udoskonala tor, powiększają wagony. Dziś pośpieszne lokomotywy amerykańskie posiadają 27 mtr. i wagę 124 tysięcy klg., a biegną z szybkością 120 klm. Marne wózki wagonów zmieniają się na olbrzymie salonowe i restauracyjne wozy.

Samochód powstał później, bo w r. 1836. Ale rozwój jego został zahamowany przez włościan, którzy przekopywali drogi i obrzucali pierwsze auta kamieniami. Zresztą usprawniło tę lokomocję dopiero wynalezienie opon gumowych.

Dziś co parę chwil opuszczają nowe automobile bramy fabryk i co piąty Amerykanin mknie własnym pojazdem mechanicznym, osiągając 428 klm. na godzinę (rekord).

Ale i to nie wystarcza. — Człowiek musi wciąż iść naprzód, a nasze obecne życie wiruje w szalonym tempie. Przeworzą więc zapelnia warkot olbrzymich samolotów, woda roi się od łodzi podwodnych, ziemię ryją tunele pociągów pośpiesznych. Lecz i to nie wystarcza. Wylatują więc w powietrze wozy raketowe, a ziemię w ułamku sekundy okrążają fale radiowe. Naprzód, wciąż naprzód i coraz prędzej.

j. l.

Dole i niedole komitetu budowy kościoła-pomnika.

Gdy wiosna w całej swej krasie zbliża się wielkimi krokami, a my katolicy białostoccy marzymy u progu nowego sezonu, by rozpoczętą przed dziewięciu laty świątynię-pomnik dźwigać w wyż za wszelką cenę — Komitet wobec kompletnie pustej kasy staje bezradny. O zaiste ma nadczem suszyć głowę! Przy dzisiejszych wielce zmniejszonych wpływach, zaledwie z grubsza opłaciliśmy długi zaciągnięte na materiały budowlane w lecie, a dotychczas nie byliśmy w stanie opłacić należności wielu robotnikom.

Odmówiono nam pożyczki na kościół z Funduszu Pracy, a na najniezbędniejsze potrzeby i materiały, by chociaż rozpocząć pracę przy kościele, potrzeba conajmniej od 7 do 9 tysięcy. Skąd ten sumę zdobyć?!

Jednak doświadczenie uczy, że przy Opatrzności Bożej i przy współudziale ludzi dobrej woli cuda się czynią. To też ufni w tą dobrą wolę Waszą, przezacni białostoczanie, Komitet błaga o Wasz współudział w ofiarach. Niech nie będzie rodziny w Białymstoku któraby choć **pięćdziesięciu groszami miesięcznie** nie wsparła wielkiego dzieła budowy kościoła-pomnika. Ufamy, iż nasz Pan Wojewoda, gdy ujrzy wysiłki ogółu ludności, pośpieszy nam napewno w sukurs. Jeszcze parę lat wysiłku, a będzie ukoronowane dzieło Boże; a wówczas co za radość i chluba dla nas białostoczanie! Oby Bóg dał doczekać tej radosnej chwili.

Napaści Legionu Młodych na religię.

W głównym organie Legionu Młodych „Państwo Pracy” z dnia 18 marca b. r. znalazł się specjalny dodatek p. t. „Antyklerykalny front Legionu Młodych”, zawierający szereg w najwyższym stopniu obelżywych napaści na Koś-

ciół katolicki. Mało tego, znajdujemy tam wyraźne wystąpienia przeciwko religii chrześcijańskiej. Wystarczy przytoczyć takie zestawienie:

„List pasterski pisze: „Nie możemy się pogodzić z zakusami, któreby czemkolwiek zastąpić chciały wiarę objawioną” (?).

Vice versa: Zabraniajmy komukolwiek demagogją i wypartem przez życie „objawieniami” zatrasowywać naszą drogę do umysłów najmłodszych obywateli Państwa Zorganizowanej Pracy” (Państwo Pracy, 18 marca).

Oto jeszcze jeden dowód, że stosunek do religii Legionu Młodych niczem się nie różni od antyreligijnego nastawienia bezbożników sowieckich. Wiara — jak pisze organ Legionu Młodych—to są „wyparte przez życie objawienia”.

To też skutki tej destrukcyjnej roboty Legionu Młodych dają się odczuwać i w Białymstoku. Oto rodzice tej młodzieży, która została wciągnięta do Legionu Młodych przeważnie obietnicami posad, dziś przeklinają i narzekają na te Zarządy L. M. deprawujące dusze ich dzieci przez hulanki i ciągle zabawy przez niemoralne książki i wpajanie indyferentyzmu religijnego.

Czyż nie było słusznem potępienie przez Episkopat Polski Legionu Młodych i ostrzeżenie społeczeństwa przed tą bezbożniczą organizacją?

Nieco o księżach.

Wilki w reformatorskiej skórce.

„Precz z księżmi!” wydobywa się okrzyk z milionów piersi, ale jakich milionów? Z milionów heretyków i sekciarz rozmaitych i to nie przez jedn rok, nie przez sto, ale odkąd Kościół Chrystusów istnieje. A dlaczego? Dlatego, że księża spełniają swój obowiązek jako pasterze i nauczyciele, potępiali ich nauki heretyckie, bronili owczarnię Chrystusową przed wilkami. Krwawymi literami zapisała historia takie czasy Arjanów 4 i 5-tego stulecia, te liczne mordy na biskupach i kapłanach, te straszne katusze i cierpienia kapłanów katolickich w kopalniach i kamieniołomach.

Wielkie już rowolucje religijne 15 i 16 stulecia (pominawszy już inne mniejsze) czyli tak zwane reformacje, nie ustępowały w niczem srogości dawniejszych prześladowań. Księża ginęli li tylko dlatego, że byli kapłanami katolickimi. W zwierzęcy sposób pastwiło się nad nimi chłopstwo szwabskie i westfalscy babtyści i zażęzali w nowej wierze rycerze niderlandzcy. Z angielsku flggmą prowadzili

księży na rusztowanie purytanie w Anglii, a okrutny Henryk VIII i „panieńska” Elżbieta nie ustępowali pogańskim cesarzom Rzymu.

I ta nienawiść protestantów i jego sekt żyje do dziś dnia. Jeszcze świeże są groby tych, co w Niemczech za ery bismarkowskiej podczas tak zwanej „walki kulturalnej”, księży do więzień wtrącałi, przeciw nim brutalne kuli prawa. Najnowszy tego przykład to wojna światowa—te podczas niej popełnione gwałty i bezceinstwa na księżach belgijskich i polskich choćby na samym Śląsku i w Rosji. I nie dziw, bo między prawdą a fałszem nie ma zgody, a wilcze zęby się tak łatwo stępić nie dadzą.

Popatrzmy na wschód. Tam schizma rosyjska. Czy ona względem kapłanów katolickich pobłażliwsza? Może tak, z wyjątkiem czasów kozaczyzny i prześladowania unickiego, w którym mordowano, biło, więziono, w głąb kraju i Sybir księży wypędzono;—schizma bowiem uznaje i ma tak samo, jak Kościół katolicki Kapłaństwo Chrystusowe. Jeśli zaś i ona krzyknie: „precz z księżmi!” to nie tyle dlatego, żeby ich nie szanowała, ale dlatego, że się ich boi.—A boi się schizma księdza katolickiego, bo ten ksiądz naucza, że papież rzymski, a nie car—lub jakakolwiek inna władza świecka,—jest ojcem całego chrześcijaństwa i najwyższym pasterzem tak kapłanów jak wiernych, czego właśnie schizma uznać nie chce... z pychy. I to też popom wadzi, że rzymski ksiądz niesie oświatę i prawdę, ale bez żony i dzieci.

Po edykcie tolerancyjnym, którym zniesiono zakaz przyjmowania wiary katolickiej ze strony prawosławnych, pewien pop, z okolic Łucka został prawie bez owieczek, a to dlatego, że krótko przedtem odbyła się tam misja katolicka. Cóż więc pop czyni? Oto sprowadza innego popa misjonarza, by ten swą nauką napowrót przyprowadził zbłąkane owieczki. Zwołano gromadę. W dużej sali zawieszono obraz Chrystusa Pana, naprzeciw stanął pop-misjonarz, obok niego pop-proboszcz. Chodziło o wykazanie ludności, że prawosławna wiara jest prawdziwą. Więc takich misjonarz między innemi użył argumentów

„Patrzcie — mówi—Pan Jezus ma długą brodę,—i ja mam długą brodę,—i wasz jegomość ma długą brodę; Jezus Chrystus ma szerokie rękawy. i ja mam i wasz jegomość ma,—a rzymski ksiądz ani szerokich rękawów, ani brody nie ma, nasza wiara więc jest prawdziwą”.

A tu odzywa się ktoś z obecnych.

„Ale Jezus Chrystu nie ma żony, a wy je macie!”—
I zgromadzenie się rozeszło, popi zostali sami. D. c. n.

KRONIKA.

— Wielki-Post tegoroczny w naszym grodzie obfitował w dość liczne rekolekcje, wygłaszane przez kaznodziei rekolekcyjnych w przepełnionych po brzegi świątyniach. Cykl rekolekcji w Farze rozpoczął Ks. Prałat Leon Żebrowski w zastępstwie chorego naszego Arcypasterza. Rekolekcje dla inteligencji w nowozbudowanej kaplicy św. Józefa prowadził ks. profesor Iliński z Krakowa. Parafijalne rekolekcje na św. Rochu prowadził ks. Bonifacy Oleszczuk prob. Koryciński, zaś dla uczącej się młodzieży szkół średnich ks. prob. Złotoryjski Ostrowski.

— Nauki pasyjne na uroczystych kompletach w tym roku wygłaszali: ks. prefekt Edward Mikołajun w kościele św. Rocha, zaś ks. prefekt Kazimierz Borzym we Farze.

— Tradycyjne „groby” naszych świątyn w Tygodniu Wielkim odwiedzane były przez katolicką ludność i tłumnie i ochoczo. Uroczystościom Rezurekcyjnym dopisała pogoda.

— Niebezpieczny skręt kiszek i nieodzowna a ciężka operacja, jakiej musiał się poddać Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, wywołały w Białostoczyźnie i Łomżyńskiem wśród ogółu wielkie współczucie. Do dziś dnia płyną modły o zdrowie Dostojnego rekonwalescenta.

— RODZICE! już za kilka tygodni wasi synowie i córki skończą szkoły powszechne, toteż marzą już dziś o dalszych studiach. Przed nimi otworem stoją szkoły zawodowe rzemieślnicze, przemysłowe, handlowe, gimnazja aby jeno wystarczyło dla nich sakwy ojcowskiej, tak uszczuplonej przez ciągle redukcje.

Rodzice! nie zapominajcie ani na chwilę, jeżeli macie swoje dziecko oddać do gimnazjum rządowego i wam się to nie uda, że istnieje w Białymstoku przy ul. Fabrycznej Nr. 14 Gimnazjum koedukacyjne szczerze polskie i katolickie, a które musicie poprzeć za wszelką cenę bo to gimnazjum nasze, nie żydowskie. Nas prawych Polaków boli i to boli mocno, że na trzy gimnazja żydowskie przepełnione uczniami Polakami, nasze szczerze polskie jest lekceważone. Rodzice! miejcie nareszcie swój honor i cześć. Będzie Wasze poparcie, będzie napewno i pełność przywilejów dla naszego gimnazjum.

— W dniu 18 marca Jego Exel. Ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz udzielił święceń diakonatu klerykom pochodzącym z Białegostoku Władysławowi Małachowskiemu i Aleksandrowi Grabowskiemu.

— Przestrzegamy, nauczani kilkoletniemi doświadcze-

niem, by ci katolicy-Polacy, którzy cośkolwiek budują, pilnie strzegli i kontrolowali miary, wagi i ceny w składach materiałów budowlanych i sklepach. W skandaliczny poprostu sposób Żydzi oszukują nas przy sprzedaży desek na tak zw. festmetry. Słowem wielki już czas przynajmniej nie dać się oszukać tym panom, jeżeli już takimi niedołęgami jesteśmy, by stworzyć swoje chrześcijańskie składy budowlane, które w Białymstoku byłyby dobrodziejstwem.

— Pielgrzymka do Ostrej Bramy i Kalwarii Wileńskiej. Czyniąc zadość życzeniom wielu w dniu 19 maja w południe wyruszy z Białegostoku i najdalszych okolic pielgrzymka do Wilna pod przewodnictwem ks. kan. Abramowicza. Cena biletu tam i z powrotem wyniesie 14 zł. Ze względu na liczne pielgrzymki w dniach Zielonych Świątek, konieczne jest zgłoszenie się na wyjazd wcześniejsze, by zawczasu zapewnić noclegi.

Wszelkie sprawy związane z naszą pielgrzymką do Ostrej Bramy załatwia kancelaria parafialna przy św. Rochu ul. M. Piłsudskiego Nr. 49. Powrót z Wilna nastąpi wieczorem w poniedziałek. Przewielebni Proboszczowie proszeni są o łaskawe powiadomienie swych wiernych o mającej się odbyć pielgrzymce do Kalwarii Wileńskiej.

Wiadomości ze świata katolickiego.

— Zaprotestował przeciw niszczeniu ziarn kakao w celu utrzymania ich ceny arcybiskup na wyspie Trinidad (Male Antyle) z tym skutkiem, że związek producentów odstąpił od swego zamiaru, i ofiarował te zapasy na rozdanie między biednych mieszkańców wyspy.

— Trądem dotknięty został prześladowca katolicyzmu w Meksyku, b. prezydent Eljasz Calles. Opuszczony przez krewnych i przyjaciół, znalazł gościnę i opiekę u tych, których prześladował—w szpitalu oo. jezuitów.

— Ksiądz Kardynał August Hlond, Prymas Polski udał się do Rzymu, gdzie wziął udział w naradzie watykańskiej pod przewodnictwem Papieża. Ksiądz Prymas zabawi w Rzymie do połowy kwietnia i weźmie udział w uroczystościach kanonizacji błogosławionego Don Bosko.

— Mussolini wydał surowy okólnik (pismo) nakazując ścisłego przestrzegania odpoczynku świątecznego w handlu, przemyśle i rzemiośle.

W uzasadnieniu pisma, wielki wódz Włochów zazna-

czył, że święcenie niedzieli jest jednym z bardzo ważnych czynników moralnego odrodzenia warstwy robotniczej.

— Czyżby palec Boży był w tem! „Życie i Praca” donosi: W uroczystości Trójcy Przenajśw. mieszkaniec wsi Komorniki (par. Bargłów), starzec siedemdziesiętletni, zamiast do kościoła wybrał się samem południem w odwiedziny do syna swojego, zamieszkałego w odległości dwudziestu kilometrów, aby razem z nim następnego dnia stanąć do licytacji łąk. Zaledwie przybył do Grzęd i zasiadł ze swym synem do stołu, gdy po niedługim czasie nadciągnęła chmura i jeden jedyny piorun razi go z synem na śmierć, mimo, że w temże mieszkaniu zostawały dzieci. Najstarszy z nich, jedenastoletni chłopiec, na widok co się stało pobiegł do najbliższego sąsiedztwa i przy pomocy sąsiadki zdołał wyciągnąć ojca z płonącego domu, dziadek natomiast spłonął prawie doszczętnie.

Czy nie sprawdza się tu starodawne przysłowie: „Jak kto zwykł święcić niedzielę, tak sobie na śmierć pościele”. Tymczasem coś powszechniejszego jak łamanie świąt pośród katolików. Różne wycieczki, majówki, parady, defilady, zabawy, łowy, tylko nie modlitwa i chwała Pańska, nie mówiąc już o wszelkich targach i interesach, załatwianych w święta i niedziele. Godzi się tu przypomnieć jak P. Bóg groził żydom w St. Zakonie za złamanie szabatu: „Ktoby zmazał szabat, śmiercią umrze; ktoby weń czynił robotę, zginie dusza jego z pośrodku ludu swego” (2 Mojż. 31, 14).

Rzeczy ciekawe.

— Zwycięski pochód czystej stali. Stany Zjednoczone są dziś nietylko największym na kuli ziemskiej producentem ale i konsumentem stali. Roczne zużycie stali dochodzi tu do fantastycznych wysokości t.j. 450 kg. na głowę! Co to znaczy, można sobie dopiero wyobrazić biorąc pod uwagę, że Niemcy, kraj najbardziej uprzemysłowiony w Europie nie dochodzą nawet do 200 kg. a my, Polska, nawet do 30 kg.

Stal jest używana w Stanach Zjednoczonych w najrozmaitszych dziedzinach przemysłowych. Naprzykład użyto jej w roku ubiegłym w przemyśle wytwarzającym meble biurowe ponad 300 tys. ton. A stosowanie stali w tej dziedzinie jest przecież pomysłem względnie nowym i jeszcze nie zupełnie spopularyzowanym. W dziedzinie wytwarzania rur stalowych, także nowej, zużyto 3 miliony 600 tys. ton stali gdyż pomysł montowania rur i przewodów z tego materiału zyskał sobie w Stanach Zjednoczonych duże uzna-

nie wśród fachowców. Cyfrze zużywanej stali nie trzeba jednak dziwić się, jeżeli się weźmie pod uwagę fakt, że jedna tylko z firm, propagujących ten artykuł, wytwarza dziennie 42 km. takich rur.

Wielkim konsumentem stali jest obecnie także i przemysł automobilowy. Wiadomo, że przecież sam jeden Ford montował do niedawna p 10.000 wozów dziennie. Można więc wyobrazić sobie ile to stali zużywa się w jego fabryce. Nawiasem tylko godzi się zaznaczyć jako ciekawostkę, że sporządzenie wozu całego zaczawszy od momentu topienia stali do odesłania go w stanie całkowicie nadającym się do jazdy odbywa się tu w $4\frac{3}{4}$ godziny! Oto dodatnia strona racjonalizacji i mechanizacji pracy! Oczywiście, są i ujemne.

Ale wróćmy do stali. Odkrycie wysokich wartości czystej stali nie jest jednak wcale zasługą naszych czasów. Owszem, nasi dzisiejsi technicy i przemysłowcy korzystają z niej zaczynają na wielką skalę ale, już przed 1500 lat była ona znana i to... w Indjach. Słupy żelazne świątyni w Delhi świetnie do dziś broniące się przeciwko rdzewieniu były już wówczas odlane metodą przypominającą do złudzenia dzisiejszy sposób wytwarzania stali. Trzeba było aż prawie 1400 lat, ażeby ludzkość wróciła do tej samej zasady...

Co słyhać w Rosji Sowieckiej.

— Słynna świątynia ma być zamieniona na krematorium. Prasa zagraniczna donosi, że bolszewicy przystąpili do przerobienia klasztoru Aleksandro-Newskiej Ławry na krematorium. Na cel ten władze sowieckie wyasygnowały 2 miliony rubli.

Ludność umiera z głodu, ale pieniądze na palenie nieboszczyków są.

— Burzenie świątyn w Sowietach. Z Helsingforsu donoszą, że według otrzymanych tam z Moskwy wiadomości, w najbliższym czasie zburzona ma być najstarsza, z r. 1330 pochodząca, cerkiew na Kremlu. Na uzyskanym terenie ma być wzniesiony gmach na pomieszczenie biur partji komunistycznej.

— 68 kapłanów katolickich, przeważnie Polaków, wieźli ostatnio bolszewicy z więzień koncentracyjnych na Solówki.

OFIARY

na budujący się kościół w m. lutym i marcu złożyli:

P. Wasilewska Felicja 3 zł., p. sędzia Alojzy Stankiewicz 40 zł., S. M. P. przy parafii św. Rocha z przedstawień teatralnych 20 zł., p. inż. Lasota 6 zł. 70 gr., p. Hermanowski Wincenty 10 zł., 65 zł., p. dr. Fiedorowicz Konrad 10 zł., p. Aleksander Żelachowski z Warszawy 8 zł. 50 gr., p. Kom. P. Okoński 10 zł., p. Walerja i Marja Dybaccy 5 dolarów, p. Kraszewska Felicja 10 zł., p. Białkowska Apolonja 35 zł., p. sędz. Pochodowiczowie 20 zł., p. Romana Sokiłowska 15 zł., p. Józef Weryho 300 zł., p. Janas Zygmunt 20 zł., p. Kazimierz Litwiński 10 zł., p. Józefa Kossak 5 zł., p. M. Łutowski 5 zł., p. nacz. Żeleźniak 23 zł., p. Dłużewska Leokadia 5 zł., prac. Powsz. Zakładu Ubezp. Wzajem. 20 zł., prac. Zarządu Telefonów 16 zł., prac. P.A.S.T. 84 zł., prac. Poczty i Telegrafu 123 zł. 50 gr., prac. sądu okręg. w Białymstoku 96 zł., prac. „Zjednoczenia” 54 zł. 60 gr., prac. Banku Polskiego 44 zł., prac. Izby Skarbowej 59 zł. 50 gr., prac. Elektrowni 235 zł. 56 gr., prac. Fund. Bezrob. 7 zł., prac. Parowozowni 687 zł. 60 gr., prac. Wydz. Drog. P.K.P. Białystok 80 zł., prac. eksped. towar., bagaż. i kas biletowych 11 zł. 40 gr., prac. służby ruchu Białystok I 76 zł. 39 gr., zebrane przez p. Rudnika od drużyn kond. 203 zł., emeryci kolej. st. Białystok 383 zł. 34 gr., zebrane przez p. Żylejkę 53 zł. 25 gr., p. Panasewicz 20 zł., p. Szarkowski 49 zł., p. Kucharski 147 zł., p. Dybacki 45 zł., p. Maksimowiczówna 22 zł., p. Roszkowski 67 zł., p. Arciszewska 34 zł. 20 gr., p. Dudkowska 146 zł., kółko róż. Sulimowej 30 zł., kółko róż. Domanowskiej w Nowodworcach 5 zł., kółko różańcowe Roszkowskiej 33 zł. 23 gr., p. Marja Kwapińska 100 zł.

Intencja dla kół. róż. na m. kwiecień i maj.

Gdy kwiecień zawita, to i na dobre wiosną pachnie. Módlmy się przeto bracia i siostry abyśmy mogli zapachnąć cnotami, zwłaszcza zaś obfitowali w cnotę prawdziwej pobożności, by, gdy Majowe zaświecą zorze, uczcić mogli Maryję Najświętszą, tę Królową Maja, i godnie i gorliwie.

Dole i niedole komitetu budowy kościoła-pomnika.

Gdy wiosna w całej swej krasie zbliża się wielkimi krokami, a my katolicy białostoccy marzymy u progu nowego sezonu, by rozpoczętą przed dziewięciu laty świątynię-pomnik dźwigać w wyż za wszelką cenę—Komitet wobec kompletnie puste kasy staje bezradny. O zaiste ma nadezm suszyć głowę! Przy dzisiejszych wielce zmniejszonych wpływach, zaledwie z grubsza opłaciliśmy długi zaciągnięte na materiały budowlane w lecie, a dotychczas nie byliśmy w stanie opłacić należności wielu robotnikom.

Odmówiono nam pożyczki na kościół z Funduszu Pracy, a na najniezbędniejsze potrzeby i materiały, by chociaż rozpocząć pracę przy kościele, potrzeba conajmniej od 7 do 9 tysięcy. Skąd ten sumę zdobyć?!

Jednak doświadczenie uczy, że przy Opatrzności Bożej i przy współudziale ludzi dobrej woli cuda się czynią. To też ufni w tą dobrą wolę Waszą, przeznaczeni białostoczanie, Komitet błaga o Wasz współudział w ofiarach. Niech nie będzie rodziny w Białymstoku któraby choć **pięćdziesięciu groszami miesięcznie** nie wsparła wielkiego dzieła budowy kościoła-pomnika. Ufamy, iż nasz Pan Wojewoda, gdy ujrzy wysiłki ogółu ludności, pośpieszy nam napewno w sukurs. Jeszcze parę lat wysiłku, a będzie ukoronowane dzieło Boże, a wówczas co za radość i chluba dla nas białostoczanie! Oby Bóg dał doczekać tej radosnej chwili.

Nowak i S-ka

przy Rynku Kościuszki pod zegarem

został otwarty pierwszy i jedyny w Białymstoku

magazyn chrześcijański

farb, pokostu, lakierów, pędzli i t. d.

Ceny bardzo umiarkowane. — Gatunki najlepsze.

Prosi o poparcie polskiej placówki NOWAK i S-ka.

Państwowe Zakłady Inżynierji KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA

na województwo białostockie

BIAŁYSTOK, ulica Kilińskiego 6-c. Tel. 15-95.